

opusdei.org

Ukazać sedno Opus Dei

"Wspomniałem znajomemu księdzu, że poznałem kilku studentów, którzy zawsze noszą przy sobie Nowy Testament i najwyraźniej świetnie go znają. Słyszając to, rzucił: Ach tak, są pewnie z Opus Dei". Fragment najnowszej książki Scotta Hahna.

12-11-2009

Oby twoja postawa i rozmowy były takie, ażeby wszyscy, widząc i słuchając ciebie, mogli powiedzieć:

„Ten człowiek czyta życie Jezusa Chrystusa”.

Droga , 2 [1]

Nie myślałem wtedy jeszcze, by zostać katolikiem. Sama myśl o tym napawała mnie przerażeniem.

Będąc wciąż pastorem w Kościele prezbiteriańskim, wziąłem dłuższy urlop, gdyż potrzebowałem czasu na pogłębione studia, modlitwę i rozmyślania. Już od kilku lat, wbrew swojej kalwinistycznej i ewangelikalnej formacji duchowej, pod wpływem lektury wdrażałem się coraz bardziej w katolicki sposób myślenia. Im bardziej wgłębiałem się w Pismo Święte, teologię i historię, a także im gorliwiej się modliłem, tym bardziej mój umysł skłaniał się nieuchronnie w stronę katolicyzmu.

Większość swojej wiedzy na temat wiary katolickiej czerpałem z książek. Odkąd ukończyłem

osiemnaście lat, obracałem się głównie w kręgach protestanckich – najpierw jako student małej, prywatnej uczelni, a następnie renomowanego ewangelikalnego seminarium teologicznego; później jako pastor i nauczyciel w kilku niewielkich zborach i szkołach kościelnych. W każdym z tych miejsc doświadczyłem serdecznej wspólnoty, inspirującego przywództwa oraz gorliwej pobożności.

Moje wcześniejsze nieliczne kontakty z katolikami – nie licząc ksiązek – nie były natomiast szczególnie zachęcające. Miały miejsce głównie w szkole średniej, gdy otaczali mnie rówieśnicy równie nieznośni jak ja sam, zanim jeszcze przyjąłem Jezusa Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela.

Teraz, jako człowiek dorosły, stanąłem w obliczu poważnego

kryzysu. Byłem pobożnym protestantem i ordynowanym duchownym, dla którego katolickie argumenty stawały się coraz bardziej przekonujące – wręcz nie do odparcia. Miotalem się między tym, co było mi drogie w mojej protestanckiej przeszłości, a tym wszystkim, co zaczynałem dostrzegać w wierze katolickiej. U przyjaciół z kręgów ewangelikalnych widziałem głębokie oddanie Jezusowi Chrystusowi, swobodę w modlitwie, zdumiewającą etykę pracy, zapał do chrystianizacji kultury oraz gorliwe umiłowanie Pisma. Zwłaszcza ta ostatnia cecha była niezmiernie istotna dla mnie jako kaznodziei Słowa Bożego i młodego teologa biblijnego. Jednocześnie w doktrynie katolickiej dostrzegałem przytłaczającą spójność, autentyzm i moc.

Do tego kryzysu przywiodła mnie Biblia. Z początku chciałem

zrozumieć „teologię przymierza”
pierwszych protestanckich
reformatorów. W toku badań
odkryłem, że w swojej nauce
prezentowali oni – zwłaszcza Jan
Kalwin i Marcin Luter – znacznie
bardziej „katolickie” stanowisko niż
ich nowożytni spadkobiercy. Kalwin i
Luter wskazali mi konkretne
fragmenty Pisma Świętego, między
innymi na temat sakramentów,
hierarchii kościelnej i władzy, a
nawet doktryny maryjnej, ale – co
równie istotne – doprowadzili mnie
także do Ojców Kościoła,
najdawniejszych interpretatorów
Pisma. Tam właśnie, w pismach
pierwszych Ojców, natrafiłem na
Kościół, którego powszechności nie
mogłem kwestionować. Był to Kościół
liturgiczny, hierarchiczny i
sakramentalny. Był katolicki, choć
zawierał wszystko to, co kochałem w
tradycji reformacyjnej: głębokie
oddanie Jezusowi, spontaniczne
życie modlitewne, zapal do tego, by

zmieniać kulturę, oraz oczywiście płomienną miłość do Pisma.

Wydawało mi się jednak, że Kościół ten istnieje tylko w zakurzonych księgach, które czytałem. Zadawałem sobie pytanie, gdzie są zwykli katolicy żyjący w ten sposób.

Najwyraźniej czekali na mnie w Milwaukee.

Wspólny grunt

Rozpoczynając studia doktoranckie w dziedzinie teologii na Uniwersytecie Marquette, miałem równie wielkie nadzieje, co obawy. Od początku jednak zacząłem doświadczać jednej łaski za drugą. Poznałem sympatycznego i niezmiernie błyskotliwego księdza, który był gotów rozprawiać ze mną o teologii do białego rana. Opowiedział mi o tym, jak dorastał w polsko-amerykańskiej rodzinie, której członkowie mieli zwyczaj

pozdrawiać się wersetami z Biblii. Tłumaczyłem sobie jednak, że nie jest przecież zwyczajnym katolikiem. Miał doktorat uniwersytetu w Rzymie, służył w Watykanie, a wszyscy szeptali (jak się później okazało, nie bez racji), że wkrótce zostanie biskupem.

Potem zacząłem spotykać innych katolików – między innymi filozofa polityki i dentystę – którzy przejawiali te same cechy. Największe wrażenie wywarło na mnie to, że obaj nosili przy sobie kieszonkowe wydanie Pisma Świętego. O rozmaitych porach dnia widywałem ich, jak siedzą w Kościele zatopieni w lekturze. Gdy prosiłem, by wyjaśnili mi jakąś kwestię doktrynalną, natychmiast sięgali po Biblię. Pomyślałem sobie: *Ci ludzie naprawdę czytają życie Jezusa Chrystusa i traktują je poważnie.*

Wspomniałem znajomemu księdzu, że poznałem kilku studentów, którzy zawsze noszą przy sobie Nowy Testament i najwyraźniej świetnie go znają.

Słyszając to, rzucił: „Ach tak, są pewnie z *Opus Dei*”.

Opus Dei – znałem łacinę na tyle, by wiedzieć, że znaczy to „dzieło Boże”. Jednakże gdy tylko padła ta nazwa, *Opus Dei* stało się dla mnie jakby drogowskazem czy latarnią morską obiecującą koniec mojej długiej żeglugi; zarysem dalekiego lądu, o którym dotąd czytałem jedynie w książkach. Nie chodziło bynajmniej o to, że ląd ten był zbyt mały, bym mógł dostrzec go wcześniej; nie ograniczał się on również tylko do *Opus Dei*, gdyż Kościół katolicki jest znacznie większy, niż mogłem sądzić na podstawie swych wcześniejszych doświadczeń, a w jego obrębie działa – zarówno wówczas, jak i obecnie –

wiele wspaniałych instytucji i ruchów. Mimo to z wielu powodów Opus Dei stało się dla mnie miejscem, w którym zacząłem czuć się jak w domu. Jakie to powody?

Pierwsze i najważniejsze było to, że członkowie Opus Dei mieli ogromny szacunek dla Biblii.

Po drugie, ujęła mnie atmosfera serdecznej ekumenii. Opus Dei to pierwsza katolicka instytucja, która zaprasza do współpracy w dziele apostolskim osoby spoza Kościoła katolickiego.

Po trzecie, członkowie Opus Dei prowadzili wzorowe życie.

Po czwarte, było to zwyczajne życie. Ludzie ci nie byli teologami – raczej lekarzami, inżynierami czy dziennikarzami – ale głosili i praktykowali teologię, która ogromnie trafiała mi do przekonania.

Po piąte, wykazywali chwalebna ambicję – nienaganna etykę pracy.

Po szóste, okazywali gošcinnošć i poświęcali wiele uwagi moim licznym pytaniom.

Po siódme, modlili się. Kaźdego dnia poświęcali czas na osobistą modlitwę: prawdziwą rozmowę z Bogiem. To dawało im rzadko spotykaną mądrošć i roztropnošć.

Poznając coraz bliżej ludzi z Opus Dei, zacząłem fascynować się bogatą teologią biblijną oraz głęboko biblijną duchowošcią, tkwiącymi u podstaw ich powołania. Uchwyciłem się ich na długo przedtem, zanim Bóg darował mi to samo powołanie – prawdę mówiąc, zanim nawet przyprowadził mnie do sakramentów Košcioła katolickiego. Niemal od razu doszedłem do wniosku, że mają one ogromną moc, by odnowić moje życie – podobnie jak życie Košcioła Chrystusowego i

całego świata. Ta książka opowiada właśnie o biblijnej teologii i duchowości Opus Dei.

Krótko mówiąc

Swoją ulubioną definicję Opus Dei znalazłem kiedyś na odwrocie karty modlitewnej z połowy lat osiemdziesiątych XX wieku. Opus Dei to „droga do uświęcenia w codziennej pracy i wypełnianiu zwyczajnych obowiązków chrześcijanina”. Nie jest to tylko jakaś metoda modlitwy, instytucja kościelna czy szkoła teologiczna. Jest to „droga” – na tyle szeroka, by pomieścić wszystkich, których dni wypełnia uczciwa praca: w domu przy wychowywaniu dzieci, w fabryce lub w biurze, w kopalni, na roli czy na polu bitwy. Droga na tyle szeroka, by pomieścić swobodne i zróżnicowane wyrazy modlitwy i metody teologicznej. Bóg powołuje niektórych ludzi, by poświęcili swoje

życie jako wierni Opus Dei, ale wielu innych również korzysta z duchowego przywództwa prałatury oraz pism jej założyciela.

Najkrócej mówiąc, Opus Dei założył w roku 1928 młody hiszpański ksiądz, św. Josemaría Escrivá de Balaguer. Wcześniej, przez wiele lat, miewał przeczucia i otrzymywał w modlitwie znaki, że Bóg chce go do czegoś użyć, lecz nie wiedział dokładnie do czego. W końcu, pewnego październikowego dnia, gdy siedział, przeglądając karty swojego dziennika, wreszcie to ujrzał. Bóg ukazał św. Josemaríi, czego ten miał dokonać.

Założyciel rzadko opowiadał o tym, co „ujrzał” w tamtej chwili, choć zawsze używał czasownika „ujrzeć” i twierdził, że w jednej chwili zobaczył Opus Dei jako całość, która rozwija się na przestrzeni lat. Jeden z watykańskich dokumentów ujmuje

to następująco: „Nie była to inicjatywa duszpasterska z wolna nabierająca kształtu, a raczej powołanie, które nagle zapłonęło w duszy młodego kapłana” [2] . Co takiego wówczas ujrzał? Jego wyrywkowe, prywatne zapiski ukazują ogólny zarys tej wizji: „Zwyczajni chrześcijanie. Żywy zacyzn. Ucieleśniają to, co zwykłe i naturalne. To znaczy: praca zawodowa. Wszyscy święci!”. Gdy do pierwszego oficjalnego zadania stawilo się zaledwie trzech młodych ludzi, pobłogosławił ich Najświętszym Sakramentem: „Gdy błogosławiłem tych trzech (...) zobaczyłem trzystu, trzysta tysięcy, trzydzieści milionów, trzy miliardy (...) białych, czarnych, żółtych, o każdym kolorze skóry, wszelkie połączenia zrodzone z ludzkiej miłości” [3].

Święty Josemaría ujrzał, że Jesus chce, by każdy był świętym – każdy,

bez wyjątku. Nasz Pan przemawiał do tłumów, a nie tylko do grona swych najbliższych uczniów, gdy w Kazaniu na Górze mówił: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48) [4] . To jest właśnie bezkompromisowa Ewangelia, dobra nowina, którą apostołowie głosili narodom. Święty Paweł uczy, że Bóg „wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (Ef 1,4). Co więcej, Bóg objawił wobec nas swój „plan”, „tajemnicę swej woli” (Ef 1,9). „Dla dokonania pełni czasów” – to znaczy teraz, dziś – mamy „wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie” (Ef 1,10).

Święty Josemaría nauczał, że całokształt działalności człowieka – życie polityczne, rodzinne, społeczne, praca i odpoczynek – musi zostać odnowiony w Chrystusie, złożony Bogu jako miła ofiara, złączoną z

ofiarą krzyża i ofiarą Mszy. Tęsknił do tego, by pewnego dnia „we wszystkich miejscach świata znajdowali się chrześcijanie, oddani osobiście i dobrowolnie, którzy byliby drugimi Chrystusami” [5].

Święty Josemaría Escrivá dostrzegał w stworzeniu wielką, kosmiczną liturgię, sprawowaną dla Ojca przez tych „innych Chrystusów” w jedności z Chrystusem Arcykapłanem.

Kapłańska dusza, laicka mentalność

Ofiarę tę możemy składać, ponieważ jesteśmy „wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym” (1 Pt 2,9). Mamy udział w kapłaństwie i królowaniu Chrystusa, gdyż przez chrzest jesteśmy uczestnikami Jego natury (zob. 2 Pt 1,4). Święty Josemaría wzywał chrześcijan do tego, by mieli „prawdziwie kapłańską duszę i w pełni laicką mentalność” [6]. Nie ma

tu bynajmniej sprzeczności. Jako kapłani i królowie otrzymaliśmy bowiem dwojake powołanie: święte, ale i świeckie. Mamy udział w królowaniu Chrystusa; mamy udział w Jego kapłaństwie. Uświęcamy więc doczesny porządek i ofiarujemy go Bogu, odnawiamy go „w Chrystusie”, ponieważ żyjemy w Chrystusie. Odnawiamy go powoli i stopniowo, poczynając od centymetra, metra lub kilometra, jaki powierzono naszemu panowaniu. Nasza przestrzeń zawodowa i życiowa – to nad nią sprawujemy królewską władzę oraz kapłaństwo. Naszym ołtarzem jest biurko, stanowisko pracy, bruzda, którą kopujemy, pieluszka, którą zmieniamy, garnek, w którym gotujemy, łóżko, które dzielimy ze współmałżonkiem. Wszystko to jest uświęcone ofiarą naszych rąk, które należą przecież do Chrystusa.

Doktryna ta ma wprawdzie szczególne miejsce w Opus Dei, ale

odnosi się również do całego Kościoła. Królowanie i kapłaństwo, prawa i obowiązki nie są jedynie domeną uprzywilejowanej grupy, ordynowanych duchownych, ale wszystkich ochrzczonych wiernych. Nasza godność bierze się stąd, że przez chrzest staliśmy się „dziećmi Bożymi” (1 J 3,2) i zostaliśmy włączeni do „Kościoła pierworodnych” (Hbr 12,23). Jeśli zaś jesteśmy pierworodnymi, to i dziedzicami (Ga 4,7), dziedzicami kapłaństwa i panowania Chrystusa – nad tym, co świeckie (i co uświęcamy), i tym, co święte. „Wszystko jest wasze”, stwierdza św. Paweł, „wy zaś Chrystusa, a Chrystus – Boga” (1 Kor 3,22–23).

Jesteśmy Bożymi dziećmi. Fakt ten w teologii opisuje się pojęciem „Bożego synostwa”, które stanowi fundament Opus Dei. Tu właśnie tkwi źródło wolności, pewności, zapału i radości dla wszystkich chrześcijan, którzy

żyją i pracują. To jest ten „jawny sekret”, który pozwala ludziom na całym świecie żyć zgodnie ze swoim powołaniem: uświęcać swoją pracę, uświęcać się przez własną pracę oraz uświęcać innych przez ich pracę.

Mam świadomość, że to zaledwie muśnięcie bogactwa tej nauki. Dalsza część tej książki poświęcona jest odkrywaniu jej w całej pełni.

Odpowiednia forma

Święty Josemaría poświęcił resztę życia na głoszenie tego, co objawił mu Bóg. Z początku nie nadawał temu żadnej konkretnej nazwy. Jego duchowy mentor dość przypadkowo zaproponował „Opus Dei”, pytając go pewnego dnia: „No i jak posuwa się to Boże dzieło?”.

Święty Josemaría stopniowo dopracowywał sprawy organizacyjne, choć prawo kanoniczne nie dopuszczało

wówczas powołania instytucji w objawionym przez Boga kształcie. Święty czuwał nad rozwojem Dzieła, dbając o to, by nigdy nie przybrało ono formy niestosownej instytucjonalnie, choć musiało po drodze przejść przez szereg niedoskonałych stadiów pośrednich. W roku 1965 Sobór Watykański II wprowadził nową formę, tak zwaną „prałaturę personalną” – instytucję zrzeszającą zarówno duchownych, jak i świeckich, powołanych do wypełniania konkretnych zadań apostolskich. Słowo personalna oznacza w tym przypadku, że stojący na czele instytucji prałat ma pieczęć nie tyle nad określonym obszarem (jak zwykły biskup), ale nad określoną grupą ludzi, niezależnie od tego, gdzie przebywają. W przypadku Opus Dei są to „wierni” prałatury, którzy zostali powołani do tego, by trwale i osobiście poświęcić się tej konkretnej „drodze uświęcenia”. Samotni lub pozostający w

związkach małżeńskich, składają uroczyste zobowiązanie (w formie umowy) podczas „ofiarowania”, które następnie odnawiają co roku. W pewnej chwili mogą dostrzec trwałość swego powołania i ślubować „wierność”, co oznacza dożywotnie przedłużenie obowiązywania umowy.

Święty Josemaría w prałaturze personalnej dostrzegł doskonałą dla Opus Dei formę, choć nie dożył wcielenia jej w życie. Zmarł w 1975 roku. W roku 1982 papież Jan Paweł II powołał Opus Dei jako pierwszą prałaturę personalną w Kościele. W chwili, gdy piszę te słowa, prałatura Opus Dei skupia około 85 000 członków – „wiernych”, jak woli nazywać ich Kościół. Większość z nich wywodzi się z laikatu; tylko nieliczni to księża.

Niezwyczajni

Historie o założeniu Opus Dei mogą tworzyć fałszywy obraz i zapewne dlatego św. Josemaría opowiadał je bardzo rzadko. Powstaniu Opus Dei towarzyszyły wprowadzone udokumentowane cuda oraz nadzwyczajne objawienia, ale nacisk zawsze spoczywał na zwyczajnym życiu, zwyczajnej pracy i zwyczajnym doświadczeniu religijnym.

Być może cuda te były konieczne z powodu iście radykalnego planu, jaki Bóg miał dla św. Josemaríi. Plan ten wydawał się kłócić z nastrojami panującymi na początku XX wieku, kiedy to katoliccy przywódcy podkreślali godność duchowieństwa niemalże za cenę marginalizacji zwyczajnych, ochrzczonych wierzących. W Europie, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, nie mówiono na ogół o zwyczajnym, powszechnym, chrzcielnym powołaniu do świętości, a św.

Josemaría oskarżany był wręcz o herezję.

Bóg jednak użył tych nadzwyczajnych, pierwszych łask – wizji, cudów i osobistych objawień – by wytyczyć szlak, drogę przez zwyczajne życie. Budowa drogi wymaga czasem użycia materiałów wybuchowych, ale jej utrzymanie – z reguły już nie.

Odtąd więc skupimy się na zwyczajnym życiu. Bóg powierza swym dzieciom panowanie nad światem (Rdz 1,26) i wzywa je do tego, by radowały się zwyczajnym dobrem Jego wszechświata, który stworzył i odkupił. Co więcej, daje nam szczególny dar bezpośredniego uczestnictwa w dziele stworzenia oraz odkupienia.

A oto praktyczny przykład tej zwyczajności: członkowie Opus Dei traktują poważnie kościelne wezwanie do apostołstwa. Rzadko

jednak można ich spotkać na rogach ulic rozdających Biblie lub pukających do drzwi nieznajomych, by złożyć świadectwo o Jezusie. Święty Josemaría nauczał raczej cichego apostołstwa „przyjaźni i zaufania” pośród codziennych okoliczności, w których wierni szukają sposobności do służenia innym. Może to oznaczać zaproszenie znajomych na kolację zamiast na nabożeństwo modlitewne lub wyzwanie kolegi na pojedynek w tenisa zamiast toczenie z nim sporów doktrynalnych.

Wszystko to jest takie zwyczajne. A jednak sama doktryna potrafi szokować. Dzisiejszy świat – a wraz z nim niejeden człowiek w Kościele – do tego stopnia stoi na głowie, że skupienie na tym, co zwyczajne, wydaje się doprawdy niezwykle!

Powołanie

Nie muszę chyba dodawać, że w końcu z kalwinisty stałem się katolikiem, a moje pierwsze zetknięcie z Opus Dei okazało się istnym kamieniem milowym na drodze prowadzącej do Kościoła katolickiego. Sam również otrzymałem powołanie do Opus Dei.

Porywając się na napisanie tej książki, nie zamierzam stawiać siebie za wzór ani tym bardziej za uosobienie Opus Dei. Książka ta nie jest również pod żadnym względem oficjalnym stanowiskiem Dzieła (jak bywa niekiedy nazywane Opus Dei), jego celów czy panujących w nim zasad. Tym bardziej nie jest to krytyczna analiza struktury organizacyjnej Opus Dei ani jego statusu w prawie kanonicznym. Na ten temat powstało już wiele świetnych opracowań [7].

Książka ta jest raczej moją własną refleksją nad powołaniem, które

dzielę z tylu innymi osobami obojga płci, które dalece przewyższają mnie pod względem mądrości, cnoty i wcielania w codzienne życie ideałów Opus Dei. Jest to także publiczny wyraz mojej wdzięczności Bogu za łaskę, na którą nie zasłużyłem; łaskę, w której – mam nadzieję – będzie uczestniczyło jeszcze wielu ludzi, zgodnie z tym, czego pragnie dla nich Bóg.

Skoro zaś z wykształcenia i doświadczenia jestem teologiem biblijnym, w książce tej posługuję się narzędziami mojego szczególnego – i w pełni uświęconego – fachu, starając się ukazać sedno Opus Dei.

[1] Josemaría Escrivá, *Droga, Bruzda, Kuźnia*, przeł. Jan Jarco, Księgarnia św. Jacka Apostolicum, Katowice–Ząbki 2001, 2.

[2] Mszał na uroczystość beatyfikacji Josemaríi Escrivy i Josephine Bakhity (Topografia Vaticana, Watykan 1992, s. 20, tłum. fragm. – P.B.).

[3] „Apuntes intimos” (prywatne zapiski), cyt. W: José-Luis Illanes, *Work, Justice, Charity*, w: *Holiness and the World*, red. M. Belda i in., Scepter, Princeton 1997, s. 211 (tłum. fragm. – P.B.).

[4] Wszystkie cytaty biblijne za *Biblią Tysiąclecia*, wyd. V (przyp. tłum.).

[5] Andrés Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, t. I: *Panie, żebym przejrzał!*, tłum. Paweł Skibiński, Wydawnictwo „M”, Wydawnictwo św. Jacka, Kraków–Katowice 2002, s. 419.

[6] Josemaría Escrivá, list z dn. 28 marca 1955, nr 3, cyt. w: *The Canonical Path of Opus Dei*, red. Fernando Ocariz i in., Scepter,

Princeton 1994, s. 271 (tłum. fragm. – P.B.).

[7] Spośród innych książek poświęconych Opus Dei, zob. np. m.in. Pedro Rodríguez i in., *Opus Dei and the Church*, Four Courts, Dublin 1994; John L. Allen Jr., *Opus Dei*, Doubleday, New York 2005.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/ukazac-sedno-opus-dei/](https://opusdei.org/pl-pl/article/ukazac-sedno-opus-dei/)
(07-04-2026)